**Gdyby tak na jeden dzień, choćby na kilka lekcji móc jeszcze wrócić do mojego liceum**…. Mimo upływu lat, nadal doskonale pamiętam, w jakich salach lekcyjnych miałam poszczególne lekcje, a nawet to, w której ławce siedziałam z moją serdeczną przyjaciółką Anią Wojtasińską. Przymykam oczy i …

Wchodzę do budynku. Najpierw mijam panią Lucynkę, która pracowała jako woźna. Wspaniała kobieta z niemożliwym poczuciem humoru! Nikomu nie przyszło do głowy, aby z nią dyskutować, gdy dostrzegła niezmienione obuwie! Ruszam więc potulnie do szatni, a stamtąd na lekcje. Najpierw matematyka, na rozgrzewkę. Pani Helena Sobala z właściwym sobie wdziękiem pilnowała naszych postępów. Z genialną precyzją wyłapywała istoty gadające i roztargnione, co z łatwością potwierdzała podczas rozwiązywania bieżących zadań przy tablicy. Nie zapomnę nigdy tych opuszczanych w pionie dwóch tablic i że na końcu rozwiązywania równania ma być kropka, bo to przecież zdanie matematyczne. Potem język niemiecki, poprzedzony gruntownym przypomnieniem na przerwie słówek, bo pani Krystyna Patyńska wysoko ustawiła nam poprzeczkę, odpowiadając zawsze na pytanie „z czego będzie kartkówka?” – „z niemieckiego, oczywiście”. Dzięki temu w ciągu czterech lat poszłam na studia świetnie przygotowana z tego języka. Bardzo lubiłam te lekcje – pełne humoru i bardzo praktyczne. Dzwonek i tym razem luźniejsza lekcja muzyki z cudownym panem Mieczysławem Królem. Zawsze organizował szkolne akademie, w których brałam udział z Anią Wojtasińską i Gosią Wojczuk, recytując wiersze. Koleżanka Ilona Chudobska śpiewała jak anioł. W chórze męskim wykazywał się Michał Sobański, ale jeszcze wtedy nie wiedzieliśmy, że będziemy razem.

Po długiej przerwie pora na biologię. W sali na podwyższonej katedrze nauczał Pan Profesor Roman Wojtalczyk, nazywany przez nas Biologiem. Jak ja uwielbiałam te lekcje! Opowiadał w taki sposób, że w klasie była absolutna cisza. Nie zapomnę, jak pewnego razu narysował na tablicy wielki wykres świata roślin i zwierząt, podając też ich nazwy po łacinie. Zapowiedział, że przyswojenie tej wiedzy będzie nagrodzone szóstką, która wcale nie była taką oczywistą oceną. Podjęliśmy wyzwanie i za tydzień wszyscy recytowaliśmy nazwy po łacinie w odpowiedniej kolejności, wywołując uśmiech na twarzy Profesora. Do dzisiaj pamiętam te trzyosobowe ławki i oczywiście swoją – pierwszą, nazywaną lożą. Mistrzynią tego przedmiotu była Justyna Natkowska, która wybawiała nas z opresji, gdy w klasie zapadała niezręczna cisza po zadanym pytaniu. Pan Profesor – do dzisiaj nie potrafię o nim powiedzieć inaczej. Pamiętam, że zawsze wypatrzył jakiś konkurs, na który posyłał „ochotników”. I nigdy nie zapomnę, jak pod koniec trzeciej klasy powiedział mi, żebym przeczytała pracę konkursową z ekologii, napisaną przez Michała Sobańskiego, bo trzeba tam dopisać coś poetyckiego. Przeczytałam, dopisałam i tak jakoś po tym konkursie coraz częściej zaczęłam spotykać na swej drodze Michała, z którym poszłam na studniówkę, a po skończeniu studiów został moim mężem…

Potem historia. Pan Stanisław Kurzac miał niełatwą rolę, aby klasie z założenia biologicznej przekazać wiedzę historyczną. Czynił to jednak wytrwale, mając entuzjastki tego przedmiotu w osobie Izy Rubin i mnie. I te wypracowania w zeszytach – kto napisał więcej, ten miał lepszą ocenę, a w tych czasach nie było internetu, tylko biblioteki. Zawsze chętnie organizował wycieczki bliższe i dalsze, pełniąc rolę przewodnika. W czeluściach szaf miał różne rzeczy, wiecznie przez nas bez pozwolenia wyciągane…

Wreszcie można było odpocząć na przerwie. Czas spędzałam na rozmowach ze wspaniałymi dziewczynami – Anią Wojtasińską, Justyną Kucińską, Gosią Wojczuk, Iloną Chudobską, Agnieszką Grygiel, Justyną Natkowską i Dorotą Lesiak. To była ekipa! Na języku polskim pani Ewelina Ratusznik zawsze korygowała z rozpaczą w głosie nasze interpretacje wierszy i lektur, ale czyniła to tak ujmująco, że do dzisiaj pamiętam jej teksty. Na spotkaniach klasowych często do nich wracamy – z wielką sympatią.

Religia z księdzem Stefanem Radziszewskim była ucztą intelektualną. Pozwolił nam przeczytać swoją pracę magisterską o demonach, co zrobiło na nas piorunujące wrażenie. Stworzyliśmy nawet pod jego kierunkiem książkę. Odpowiadał na wszystkie pytania w taki sposób, że rozwiewał wszystkie młodzieńcze wątpliwości. I te sztuki teatralne, do których pisał nam scenariusze…

Nie mogę pominąć wychowania fizycznego z panią Olgą Dąbrowską i panem Stanisławem Wilkiem. Wyciskali z nas siódme poty, z uśmiechem tłumacząc, że to dla zdrowia! Zawsze na ich lekcjach było dużo śmiechu i świetnej zabawy.

Te obrazy są takie żywe, jakbym jeszcze wczoraj była na lekcjach. Nadal pamiętam korowody przebierańców z okazji pierwszego dnia wiosny, dyskoteki andrzejkowe oraz walentynkowe. Pamiętam kulig, ale – psst – nie powiem, z którym kolegą jechałam na sankach! Piesze wycieczki i ogniska klasowe jesienią, gdy zbieraliśmy grzyby, a Pan Profesor ze śmiechem tylko kiwał głową, co też mu tu pokazujemy. Konkurs radiowy dla szkół, gdy Michał Sobański swoim śpiewem i grą na gitarze tak sparodiował Czesława Niemena, że redaktor zaniemówił z wrażenia. Oj, działo się!

W dorosłość moje liceum wysłało mnie z dobrze wyposażonym plecakiem, pełnym nie tylko wiedzy, ale też reguł życia w społeczeństwie. To był piękny czas, do którego chętnie wracam.

Monika Kołdon- Sobańska (absolwentka 1998)